



Magnolia



WADA

Opowieść o doskonałej miłości

IZA MACIEJEWSKA

WADA

Opowieść o doskonałej miłości

IZA MACIEJEWSKA



Magnolia

*Zmień swoje niedoskonałości w doskonałości.
Potrafisz.*

Prolog

– Cholera jasna, zasnęłam! – Julia wyskoczyła z łóżka, potykając się o czarnego kota Iryśka, który znalazł się tam, gdzie znaleźć się nie powinien. Zwierzak lubił się czuć bardzo potrzebny, a najbardziej wtedy, kiedy był niepotrzebny. Tak jak chociażby teraz, płacząc się pod jej nogami. Łapiąc równowagę, zgromiła go spojrzeniem, o udzieleniu słownej reprymendy nie zapominając. – Są osoby, których rano nie należy wkurzać. Jedną z nich jestem ja. Dlatego bardzo cię proszę, idź ćwiczyc te swoje kocie ruchy pięć metrów stąd, bo inaczej przerobię cię na pasztet! Na pewno byłbyś pysznym pasztetem!

Irysek spojrzał na nią i z gracją godną królowej Elżbiety opuszczającej tron, ten dworski, nie w toalecie, ruszył przed siebie. Powolne kołysanie czarnego jak smoła zadka świadczyło o tym, że miał gdzieś wszelkie groźby rzucane w jego kierunku, a miało to miejsce przynajmniej trzy razy w tygodniu. Piętnaście minut później Julia Radosna, dwudziestopięcioletnia mieszkanka Łodzi, wielbicielka muzyki, fotografii, wszelkich książkowych romansów i ubrań z drugiej, a nawet i piątej ręki, biegła przez park Staromiejski i trzeba było przyznać, że nawet taka utytułowana lekkoatletka, jaką była Irena Szewińska, miałyby w tym momencie problem, żeby ją dogonić. Bo Julii naprawdę zależało na tym, żeby dostać tę pracę. Nie dość, że znajdowała się ona kwadrans spacerkiem od jej mieszkania usytuowanego w jednej z kamienic przy ulicy Franciszkańskiej, to warunki oferowane przez przyszłego pracodawcę mogły zadowolić i jej zawodowe aspiracje, i koszyk na zakupy, i wiecznie głodnego kota też.

Możliwe, że stojąca zawsze w opozycji matka również byłaby zadowolona.

Praca, o którą ubiegała się Julia, była posadą asystentki u jednego z najlepszych w regionie specjalistów w dziedzinie psychoterapii – Marka Wenty. Julka co prawda nie miała pojęcia, jak ów ekspert wygląda, gdyż próżno było szukać jego zdjęć w internecie czy też w magazynach specjalizujących się w tematyce psychologii i pokrewnych dziedzin, niemniej z dobrze poinformowanych

źródeł wiedziała, że w kontaktach z pacjentami nie miał sobie równych. Możliwość zbierania doświadczenia pod jego okiem byłaby dla niej nieoceniona.

Wenta, szukając asystentki, nie wystosował żadnego internetowego ogłoszenia w celu rekrutacji. Uznał, że szkoda mu czasu na przesiewanie setek ofert. Skorzystał za to ze starej i sprawdzonej metody poczty pantoflowej, prosząc swoich znajomych, wykładowców Uniwersytetu Łódzkiego, o wskazanie kandydatek, które mógłby wziąć pod uwagę. Zaznaczył przy tym, aby przy owych poleceniach nie kierowano się wielkością piersi, długością nóg i głębokością gardła. Julia nie miała pojęcia, że jej nazwisko zostało wymienione przez pięciu z siedmiu doktorów, a gdyby dowiedziała się, że polecił ją nawet Szeliga, ten dupek od socjologii, z którym prowadziła odwieczne kłótnie dotyczące się norm społecznych, uznałaby, że to jest ten moment, kiedy trzeba kłaść się do trumny.

Gdy stanęła przed jedną z kamienic na Piotrkowskiej, spojrzała na zegarek. Rozmowa miała się zacząć o dziewiątej. Była ósma pięćdziesiąt sześć. Poprawiła nieco rozwiane podczas biegu włosy i z radosnym uśmiechem, bardzo adekwatnym do swojego nazwiska, weszła do budynku. To znaczy tak właśnie chciała zrobić, ale potknęła się o próg. Nie zauważyła go i z impetem wylądowała na środku ogromnego holu. Przez chwilę patrzyła na świat z pozycji na czworakach. Wstyd szarpał ją za bluzkę, smyrał po policzkach i szeptał do ucha, że jeśli chodzi o kompromitowanie się, jest coraz lepsza.

Julia pomyślała, że najlepszą pocieszycielką byłaby teraz butelka wódki. Ona by nie oceniła. Ona by wsparła i wytłumaczyła, że takie rzeczy zdarzają się każdemu.

- Żyje pani? - usłyszała nad sobą czyjś głos. Uniosła głowę, napotykając litościwe spojrzenie niebieskich oczu recepcjonistki.

- Boli, więc żyję. - Wysiliła się na dowcip, a potem wzięła kilka głębokich oddechów i zaczęła wstawać. Oparła się o kontuar.

- W czym zatem mogę pomóc? - Blondynka pracująca w recepcji budynku chwilę na nią patrzyła, a potem zajęła oczy sprawdzaniem czegoś w swoim telefonie. Po dźwiękach dochodzących

z urzędzenia można było wywnioskować, że to Instagram lub Facebook.

- Jestem umówiona na rozmowę o pracę. Gdzie znajdę gabinet psychoterapeutyczny pana Wenty? - zapytała Julia, masując obolałe łokcie. Jak dobrze, że w pomieszczeniu nie było nikogo innego i jej spektakularną kompromitację widziała tylko ta kobieta.

- Pierwsze piętro, drugie drzwi po lewej. Swoją drogą powinna wisieć tam tabliczka informująca o tym, że to jaskinia ponuraka, a nie żaden gabinet psychoterapeutyczny. - Recepcjonistka udzieliła informacji, ale tak naprawdę gołym okiem było widać, że jedyne, co ją interesuje, to telefon. I pewnie dlatego powiedziała coś, czego powiedzieć nie powinna. Ekran smartfona zaaferował ją do tego stopnia, że nawet nie zauważyła swego słownego potknięcia. A może jednak je zauważyła, tylko miała to gdzieś?

- Jaskinia ponuraka? - zapytała Julia, chcąc się upewnić, że to jednak jakieś przejęzyczenie.

- Sama się pani przekona, jak go zobaczy. - Blondynka spojrzała na nią, uśmiechając się sztucznie, a chwilę później zamarła, co dla Julki było czymś absolutnie naturalnym. Posiadanie oczu o dwóch różnych kolorach tęczówek było zjawiskiem niezwykle rzadko spotykanym. Miała zdiagnozowaną heterochromię. Była to wada wrodzona, niepowodująca żadnych negatywnych zdrowotnych następstw, jedynie ciekawskie spojrzenia. Jej lewe oko było niebieskie, prawe zaś brązowe. Najwidoczniej recepcjonistka dopiero teraz to dostrzegła. - Albo zapomniała pani założyć szkło kontaktowe, albo zgubiła je podczas upadku. - Kobieta wskazała palcem na oczy Julii. Swoje natomiast, w pakiecie z ustami, rozszerzyła dość mocno. - Przyznam, że wygląda to ciekawie.

- Nie zapomniałam. Ja tak mam. - Julka spojrzała na zegarek. Nie miała czasu na tłumaczenie, na czym polega jej wada, uśmiechnęła się więc tylko i powiedziała: - To ja może sprawdzę, czy nie ma mnie na górze. - Popędziła w stronę schodów. Gdy dotarła na pierwsze piętro, zegar wskazywał ósmą pięćdziesiąt dziewięć. Otworzyła drzwi. W pomieszczeniu, do którego weszła, siedziały trzy kobiety. Obrzuciły ją ciekawskimi spojrzeniami, a chwilę później wróciły do przeglądania swoich telefonów. Wszystkie

miejsca siedzące były zajęte, więc Julia powiedziała tylko „dzień dobry”, przemierzyła całą długość sali i stanęła przy oknie. Położyła swoją torbę na parapecie, a potem z ciekawością powiodła wzrokiem po wnętrzu. Był to sporych rozmiarów pokój. Drewniana podłoga lśniła czystością, a pomalowane na biało ściany przyozdobione były kolorowymi obrazami. Na jednej z nich wisiało też duże lustro. W pomieszczeniu nie zabrakło także kwiatów. W pewnych odległościach od siebie poustawiano dwa żółte fotele i jeden szary, na których teraz siedziały pozostałe kandydatki na stanowisko asystentki.

Miło tutaj, pomyślała Julia, zerkając ukradkiem na swoje konkurentki. Wyglądały na bardzo pewne siebie. No i te ich stroje... Patrząc na głębokie dekolty, Julia zaczęła się zastanawiać, czy Wenta przypadkiem nie zataił przed nią tego, że to casting do burdelu. Odwróciła się w stronę okna i dyskretnie rozpięła dwa guziki swojej koszuli, a potem zaczęła przyglądać się temu, co działo się na zewnątrz. Piotrkowska tętniła życiem. Koniec czerwca, początek wakacji, piękna pogoda. Ktoś jechał rikszą, ktoś spacerował z dziecięcym wózkiem, ktoś chciał przejść przez ulicę z zakupami, ktoś inny wjechał w niego rozpędzoną hulajnogą. W momencie, w którym doszło do zderzenia starszej kobiety i mężczyzny jadącego elektrycznym jednośladem i patrzącego w swój telefon zamiast przed siebie, otworzyły się drzwi oddzielające recepcję od kolejnego pomieszczenia.

- Pani Radosna? - Najpierw Julia usłyszała swoje nazwisko, a potem zobaczyła właściciela głosu. Dzielił ich może metr. Może półtora.

- To ja - wymamrotała, patrząc mu prosto w oczy. O cholera, pomyślała skonsternowana, w mig pojmując, dlaczego recepcjonistka z dołu określiła go mianem ponuraka. Miała nadzieję, że jej trwające kilka sekund gapiostwo, nie zostało zauważone. I że szczęka nie wypadła jej z zawiasów. Na wszelki wypadek uniosła dłoń i dotknęła nią brody, żeby upewnić się, że wszystko jest na swoim miejscu. Odwróciła się, by wziąć z parapetu torebkę. Nim weszła do gabinetu, zerknęła jeszcze na ulicę. To, co ujrziała, sprawiło, że jej wyciągnięta ręka zatrzymała się

w powietrzu. Gdyby ktoś ją zapytał, ile czasu trwała w bezruchu, nie potrafiłaby udzielić mu odpowiedzi.

Albo nie – powiedziałyby, że stanowczo za długo.

Nie bacząc na nic ani na nikogo, wybiegła z pomieszczenia, zapominając o torbie oraz o tym, że za chwilę miała się odbyć jej rozmowa o pracę. A może pamiętała, ale coś okazało się ważniejsze?

Nawet jeśli Marek Wenta był zdziwiony tym, co przed momentem zobaczył, nie dał tego po sobie poznać. Sprężystym krokiem przemierzył odcinek dzielący go od parapetu, przy którym dopiero co stała najbardziej polecana kandydatka na jego asystentkę. Wyjrzał przez okno, rozpiął guzik od marynarki, oparł dłonie o parapet i patrzył przed siebie. Po pięciu minutach odwrócił się do pozostałych kobiet, które patrzyły to na niego, to na siebie, zastanawiając się, o co tutaj, do jasnej cholery, chodzi, i powiedział:

– Jeśli któraś z pań również ma zamiar zrezygnować, proszę o informację.

Odpowiedziała mu cisza.

– Świetnie. Pani pierwsza, zapraszam. – Wskazał dłonią na kobietę ubraną w obcisłą czarną sukienkę, a potem zniknął w swoim gabinecie.

Rozdział 1

- Co się stało? - Blondynka z recepcji, kiedy tylko zobaczyła Julię, gwałtownie wstała. - Wybiegła pani stąd tak szybko, jakby się czegoś bardzo wystraszyła. Czy on proponował wam zbiorowy seks? - Kobieta patrzyła na nią z taką miną, jakby chciała usłyszeć, że owszem, tam na górze o mały włos nie doszło do grupowej orgii.

- Zaszły pewne nieprzewidziane okoliczności, w których musiałam wziąć aktywny udział. - Julia wzruszyła ramionami. - Cóż, wszystko wskazuje na to, że nie zostaniemy koleżankami. Ja już raczej nie mam czego tutaj szukać. Poza swoją torbę oczywiście. - Dopiero w chwili, kiedy potrącona przez hulajnogę staruszka zapewniła, że nie ma powodów do niepokoju, Julia uzmysłowiła sobie, że właśnie zaprzepaściła szansę na zdobycie pracy. Małym pocieszeniem była otrzymana od poszkodowanej truskawkowa czekolada, którą trzymała w dłoni.

- Powiem pani w sekrecie, że Wenta to zadufany gbur, a każda z jego asystentek odchodzi po maksymalnie miesiącu, więc nie ma się czym przejmować. Lepiej spożytkuje pani ten czas, szukając sobie innej posady. - Recepcjonistka odłożyła telefon, podparła brodę dłonią i przez chwilę świdrowała ją spojrzeniem. - Te pani oczy są takie dziwne.

- Na wszelki wypadek potraktuję to jako komplement.

- Faceci lecą na takie coś? Podoba im się to? Przyznam, że pierwszy raz widzę takie oczy.

- Cóż, sądząc nawet po pani reakcji, wzbudzam dość dużą ciekawość. Natomiast w kwestiach damsko-męskich liczy się coś więcej niż kolor oczu.

- No, no - przytaknęła recepcjonistka, uśmiechając się sarkastycznie, a potem wzięła w dłoń telefon, odblokowała go i chwilę czegoś w nim szukała. Kiedy tylko znalazła, podsunęła Julii zdjęcie półnagi mężczyzny. - Wiek, waga, wygląd, wzrost, stan konta, roczny dochód i rozmiar penisa. To się liczy najbardziej - powiedziała, śliniąc się do ekranu smartfona.

- Chodziło mi raczej o wnętrze. Liczy się wnętrze człowieka. - Najwidoczniej należało doprecyzować poprzednią wypowiedź.

- Mój były mówił, że najważniejsze jest wnętrze kobiety. Głębokie i wilgotne.

- Przepraszam, ale muszę iść po torebkę. Zostawiłam ją na górze. - Julia uznała, że pora się ewakuować, istniało bowiem prawdopodobieństwo, że za chwilę ta kobieta opowie jej o tym, jak straciła cnotę.

- A ja muszę sobie zmienić na próbę kolor oka. - Blondynka skupiła całą swoją uwagę na ekranie telefonu.

A ja muszę zmienić przepaloną żarówkę, pomyślała Julia, wchodząc po schodach. I jeszcze pralkę powinienam wymienić, i żwirek w kuwecie Iryśki. I wiele wskazuje na to, że faceta też.

Kiedy tylko w głowie Julki pojawił się obraz Piotra - wiecznego chłopca o najpiękniejszym uśmiechu na świecie - w jej podbrzuszu rozgościło się dziwne uczucie. Niby szczęście, niby niepewność. Piotrek miewał swoje humorki i zrywał z nią średnio dwa razy w miesiącu, żeby po kilku dniach, jakby nic się nie stało, zapukać do drzwi mieszkania i władować się do środka. Wyżerał z lodówki zapasy, kładł nogi na ławie i oglądał powtórki KSW. Aha, dość istotne było to, że od kiedy ze sobą byli, a wliczając w to wszelkie zerwania, uzbierało się około roku, on nigdy nie został u niej na noc, ponieważ, jak sam twierdził, nie potrafiłby zasnąć w obcym łóżku. Na delikatną sugestię, że przecież może traktować jej łóżko jak swoje, prychnął tylko i mówił, że nie będzie spał w tym samym wyrku co ten zapchlony sierściuch.

Piotrek i Irysek żyli ze sobą jak pies z kotem, natomiast Piotrek i Julia żyli ze sobą tak, jakby on przychodził do burdelu z cateringiem i salą kinową, a ona go obsługiwała. Za wszystko płacił cudownym uśmiechem i obietnicami szczęśliwej przyszłości. I trudno, że wiele wskazywało na to, że ta przyszłość nie doczeka się spełnienia, bo chociaż po każdym rozstaniu ona przyjmowała go z otwartymi ramionami, to on był przysłowiowym psem ogrodnika. Nie miał wobec tej uroczej szatynki matrymonialnych planów. Nie chciał, aby rodziła mu dzieci, aby poznała jego rodzinę, aby z nim zamieszkała. Traktował ją jak swoją własność, którą nudził się dość szybko, ale gdy tylko pomyślał o tym, że w jej życiu mógłby pojawić się inny mężczyzna, wstępowała w niego jakaś zła siła.

I właśnie dlatego wracał jak bumerang.

Za każdym razem, gdy z nią kończył, zakochany głosik, który mieszkał w głowie Julii, mówił, że przecież on tak naprawdę za kilka dni wróci i w gruncie rzeczy nie ma się czym przejmować. Czasem do głosu dochodził inny... głos, który sugerował jej, aby skończyła tę znajomość, bo przecież i tak nie ma dla nich żadnej przyszłości. Miotła się wtedy Julka strasznie. Ostatecznie potrzeba bliskości drugiego człowieka wygrywała z odważnym zakończeniem tej toksycznej relacji. Bo ona gdzieś w głębi czuła, że ta znajomość jej szkodzi. Że Piotrek ją wykorzystuje.

Cóż z tego, skoro nie potrafiła powiedzieć „dość”. Można nawet rzec, że była od niego uzależniona. A jeszcze trafniejszym określeniem będzie to mówiące, że on uzależnił ją od siebie. Piotrek był bardzo zręcznym manipulatorem, który nie dość, że mieszał jej w głowie, to jeszcze w duchu śmiał się z tego, że marzyła o pracy psychoterapeutki ratującej ludzi w potrzebie. Według niego Julia była klasycznym przykładem kogoś, kto potrafi doradzać wszystkim tylko nie sobie, co odbierał jako ogromny pozytyw. Doskonale bowiem wiedział, że gdyby jednak umiała spojrzeć w głąb siebie, kiedyś naprawdę nie otworzyłaby mu drzwi.

Ewentualnie zrobiłaby to i kazała spieprzać.

Piotr był świetnie zbudowany, miał włosy w kolorze dojrzałej pszenicy, a jego oczy były zielone. Nie wyróżniał się imponującym wzrostem, za to nadrabiał uśmiechem, a urocze dołeczki w policzkach i łobuzersko zmrużone oczy mówiły, że to cudowny facet jest. Był wygadany, uwielbiał żartować i pasjonowały go motocykle. Prawdopodobnie właśnie dlatego Julia po każdym rozstaniu wpuszczała go ponownie i do swojego mieszkania, i do życia.

Mówił wtedy, że nie potrafi jej zostawić, że tęskni. Czemu miałyby mu nie wierzyć?

Julka otworzyła drzwi do holu, z którego wybiegła kilkadziesiąt minut wcześniej, ufając, że nie spotka tam Wenty. I chociaż uważała, że postąpiła słusznie, pomagając tej kobiecie na ulicy, to

czuła, że konfrontacja z tym człowiekiem nie przysporzyłaby jej chwały. Mało tego, on naprawdę wyglądał jak ponurak. Chyba dlatego nie mogła nigdzie trafić na jego zdjęcia. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego podczas wykładów, gdy któryś z profesorów przytaczał jego nazwisko, co działo się bardzo często, zawsze kładziony był nacisk na nieocenianie ludzi po wyglądzie. Gdy stanął w drzwiach, wywołując ją, a ona na niego spojrzała, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Brak uśmiechu, zdziwienia, relaksu, zmęczenia, złości, zniecierpliwienia, oczekiwania.

Nic.

Pomyślała, że chyba jakaś opatrność wysłała tego pozał się Boże kaskadera na hulajnocy, żeby ta rozmowa się w ogóle nie odbyła.

Podeszła do parapetu, na którym leżała jej torba, wyciągnęła po nią dłoń i odwróciła się, aby wyjść, kupić po drodze swój ulubiony lek na poprawę nastroju – torebkę żelek i pudełko lodów orzechowych – i jak najszybciej schować się pod kocem. Kiedy chciała zrobić krok w stronę drzwi wyjściowych, do jej uszu dobiegła fortepianowa muzyka. Zastygła w bezruchu. Im dłużej słuchała, tym wyraźniejsze stawały się dźwięki.

– *Yesterday* – wyszeptała i odwróciła głowę w stronę, z której dobiegała do niej ta najcudowniejsza na świecie melodia. Jej dziadek Julian, zagorzały wielbiciel Beatlesów i niezwykle utalentowany multiinstrumentalista, grał ten utwór zawsze, kiedy nachodził go melancholijny nastrój i odzywała się w nim tęsknota za babcią Lenką. Dziadek zmarł dwa lata temu, babcia – cztery, a ona wciąż nie potrafiła pogodzić się z ich odejściem.

Julia miała wrażenie, że jakaś niewidzialna siła chwyta ją za dłoń i prowadzi w kierunku drzwi, w których wcześniej widziała Wentę. Nacisnęła na klamkę i je popchnęła. Pomieszczenie, do którego weszła, było nieco mniejsze od tego, które pełniło funkcję recepcji, a urządzone zostało w podobnych, bardzo ciepłych kolorach. Na środku stało ogromne dębowe biurko, na którym panował nieskazitelny porządek. Naprzeciwko okazałego mebla ustawiona została skórzana kanapa, sprawiająca wrażenie takiej, co to niejedno już słyszała. Ściany, podobnie jak te w holu, pomalowane

były na biało i podobnie jak tam powieszono na nich kolorowe obrazy. Przy oknie stał czarny fortepian, a mężczyzna, który przy nim siedział i wygrywał tak dobrze jej znaną melodię, patrzył jej prosto w oczy. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie plecami i przymknęła na chwilę powieki. Jeśli nawet ta sytuacja była dziwna, a nie ma co ukrywać – była i kwalifikowała się do głębszej psychiatrycznej analizy, to ona udawała, że jest inaczej. Że znowu ma osiem lat, lepi z babcią pierogi i jedzie z dziadkiem na wycieczkę rowerową. Że jak każdego wieczora całą trójką siadają w kuchni, popijają herbatę, słuchają dziadkowego grania i bawią się przy tym doskonale.

Muzyka ucichła, a ona, nie otwierając oczu, zapytała:

- Mógłby pan zagrać coś jeszcze?

- Mógłbym. – Barwa jego głosu była wyrazista, ale też ciepła. Wtedy, kiedy usłyszała go po raz pierwszy, nie zwróciła na to uwagi, była zbyt zajęta studiowaniem jego twarzy. Po kilku sekundach zaczął grać ponownie. Wybrał *My Immortal* Evanescence, co wywołało na ciele Julki dreszcze. Podekscytowana, otworzyła oczy. On cały czas na nią patrzył, nie odrywając przy tym dłoni od klawiszy. Zaiste, był to najdziwniejszy koncert, na jakim kiedykolwiek była.

Gdy Wenta skończył grać, odchrząknął i rzekł:

- Pani Radosna, dobrze pamiętam?

- Tak. – Uciekła wzrokiem, speszona jego spojrzeniem. Patrzyła teraz na swoje dłonie, myśląc też o tym, że jak nic weźmie ją za wariatkę. Nie pozostało zatem nic innego, jak przeprosić i wyjść w poczuciu wstydu. – Chciałam pana przeprosić za to, że nie pojawiłam się na rozmowie. I za to, że wtargnęłam teraz do pana gabinetu, też chciałam przeprosić. Nie mogłam się powstrzymać. – Może nie była to najbardziej stosowna odpowiedź, jakiej powinna udzielić w tym momencie, ale przecież coś, cokolwiek, powiedzieć wypadało. Gdy skończyła mówić, rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Ciekawość była silniejsza niż zażenowanie.

- Nie mogła się pani powstrzymać przed ucieczką czy przed wtargnięciem do mojego gabinetu? – Mężczyzna podszedł do

biurka. – A może przed jednym i drugim?

– Coś w tym stylu. Jeszcze raz przepraszam za zmarnowany czas. Pójdę już. – Uznała, że tłumaczenie się nie ma sensu, a poza tym, co chyba było najważniejsze, ten człowiek patrzył na nią w sposób tak przenikliwy, że chciała schować głowę w piasek. W tym przypadku, z braku owej substancji, do swojej torby. Widząc jego spojrzenie, chyba nawet Napoleon zarządziłby odwrót.

– Nie jest już pani zainteresowana pracą? – Zdjął marynarkę i usiadł w fotelu, nie spuszczać z niej wzroku. Był potężny, szeroki w barach, dużo od niej wyższy. Miał ciemne, gęste włosy, mocno zarysowaną szczękę i delikatny zarost. Błąkała w myślach o uśmiech, który dodałby jej nieco otuchy.

– Jestem, ale przecież zachowałam się bardzo nieprofesjonalnie, kiedy stąd wybiegłam.

– Powiedzmy, że pani zachowanie, owszem, było dziwne. Niemniej jeśli już pani się tutaj pofatygowała i chciałaby ze mną porozmawiać, proszę usiąść. Jeżeli jednak nie jest pani zainteresowana, proszę nie marnować czasu swojego i mojego i zamknąć drzwi po drugiej stronie.

Bardzo zdziwił ją taką bezpośredniością. A co mi tam, uznała, już bardziej się chyba nie skompromituję.

– Chętnie wysłucham tego, co ma pan do powiedzenia. – Usiadła na kanapie, która była tak wygodna, że Julia z trudem powstrzymała się przed tym, żeby nie ściągnąć butów, wyciągnąć z torby czekolady i zrobić sobie małej chwili relaksu.

– Niech mnie pani przekona do tego, żebym panią zatrudnił. Im bardziej niekonwencjonalnej metody pani użyje, tym lepiej. A coś czuję, że potrafi pani zrobić takie wrażenie, że wszystko inne schodzi na dalszy plan. – Wpatrywał się w nią intensywnie.

Był bardzo onieśmielający.

Czyżby to był pierwszy człowiek na świecie, na którym moje dwukolorowe oczy nie robią wrażenia? I o jaką, do cholery, niekonwencjonalność mu w tym momencie chodzi? Mam wczougać się pod biurko, rozpiąć mu rozporek i zrobić loda? Wzrok Julki, całkowicie pozbawiony kontroli, powędrował w okolice jego krocza, tak pięknie wyeksponowanego pod blatem biurka.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed palnięciem otwartą dłonią we własne czoło.

- Cóż, jestem pracowita, sumienna i punktualna. - I mam zajebistego pecha, dodała w myślach. Jeśli potrzebny jest atak szarańczy, nie ma problemu, załatwię go w kwadrans. Ale stać mnie też na dużo więcej, daj mi tylko trochę czasu. Na pewno tego pożałujesz.

Czym ty chcesz go ująć?, pytał znajomy głos mieszkający w jej głowie. Punktualna to ty nie jesteś. I co niesztampowego jest w twojej pracowitości i sumienności? Masz zamiar być pożyteczna jak taśma klejąca albo papier toaletowy? A poza tym, po co się męczysz, skoro nawet recepcjonistka powiedziała, że po miesiącu wszystkie jego asystentki się zwalniają? Chcesz pobić ten rekord?

- Standardowa nuda, która z miejsca panią dyskwalifikuje. Potrzebuję czegoś, co mnie zaskoczy. Czegoś, co mi pokaże, że mam do czynienia z kimś wyjątkowym. - Najwidoczniej Wenta był tego samego zdania co przemądrzały głos, który rozpanoszył się w jej umyśle.

- I zrobi pan to, o co go poproszę? - Nagle w jej głowie zaświtała pewna myśl. Może ciut głupia, może bezczelna, a może... Cóż, może to właśnie było to?

- Jeśli mnie pani przekona...

- W sobotę planowałam zrobić mały remont w mieszkaniu. Chciałam pomalować ściany i przestawić meble, niestety nie ma mi kto pomóc, bo mój... - Zawahała się, uznając, że nie będzie mieszała Piotra w swoje ewentualne życie zawodowe. - Po prostu nie ma mi kto pomóc, a pan wydaje się idealnym kandydatem. Wygląda pan na silnego. - Już chciała sobie gratulować w myślach takiej pomysłowości, kiedy doszła do wniosku, że to, co przed momentem powiedziała, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

Świadczyła o tym jego obojętna mina.

- Chodzi pani o tanią siłę roboczą? Sprytnie - uznał, po czym oparł łokcie na biurku i stykając ze sobą palce obu dłoni, studiował jej twarz.

- Nie, nie chodzi mi o tanią siłę roboczą. Jestem w stanie zrobić wszystko, o czym powiedziałam, sama. Tylko zajmie mi to o wiele

więcej czasu niż wtedy, gdy ktoś mi pomoże. I właśnie o pomoc mi chodzi. Taką bezinteresowną. Kiedy ostatnio ktoś obcy poprosił pana o coś takiego?

- Nigdy. - I znowu nie dostrzegła w jego twarzy emocji.

- Nigdy? Ale jak to nigdy?

- Po prostu, nigdy.

- To jakim cudem ma pan taką renomę wśród pacjentów? - wypaliła bez zastanowienia, a potem zakryła twarz dłonią. - Przepraszam, nie to chciałam powiedzieć.

- Dokładnie to chciała pani powiedzieć. Moja, nazwijmy to, skuteczność nie ma nic wspólnego z bezinteresownością i wynika między innymi z tego, że za swoje usługi pobieram opłaty. Jak jednak rozumiem, pani propozycja nie wzięła się z powietrza, lecz z doświadczenia. Własnego. - Spojrzała na zegarek. - Ostatnio miało to miejsce jakieś pół godziny temu.

- Widział pan, jak pomogłam tamtej kobiecie na ulicy? - Uniosła podbródek. Piersi natomiast wypięła do przodu, jakby czekała, aż przypnie jej tam jakiś order za szlachetność. Duma ją rozpierała.

- Widziałem i jest to postawa godna naśladowania, aczkolwiek mam pewne zastrzeżenia.

- Ma pan zastrzeżenia do bezpłatnego pomagania drugiemu człowiekowi? To znaczy bezinteresownego? To jakiś żart?

- Nie, to nie jest żart.

- Nie rozumiem. - Rozłożyła dłonie, wpatrując się w niego tak, jakby zamiast źrenic miała umieszczone w gałkach ocznych wielkie znaki zapytania.

- Odniosłem wrażenie, że troszczy się pani bardziej o innych niż o siebie, więc posunę się do stwierdzenia, że byłaby pani w stanie poświęcić własne szczęście w dobrej, pani zdaniem, sprawie, nie zastanawiając się przy okazji nad konsekwencjami. Gdy natomiast znajduje się pani w sytuacji stresującej, miota się pani, próbuje wielu rozwiązań, gorączkuje w stopniu bardziej niż znacznym, podczas gdy, jeśli tylko by się pani na chwilę uspokoiła i spojrzała na to z dystansu, okazałoby się, że najlepsze są najprostsze sposoby. Rozumiem oczywiście, że wynika to z braku doświadczenia.

- I wysnuł pan ten wniosek na podstawie... przepraszam, czego? - Brew Julki przesunęła się wysoko do góry. Gdyby nie naturalna mięśniowa blokada, najpewniej wylądowałyby ona na jej plecach. Albo i niżej, na pięcie. Lewej.

- Kilkuminutowej obserwacji. - Strasznie poirytowało ją to, jak ogromny nacisk położył na słowo „obserwacji”.

- Czuję się głęboko wzruszona. Jak gleba po orce - prychnęła. Już wiedziała, że nie ma mowy, aby u niego pracowała. - Ja jednak dziękuję za propozycję współpracy. Jest pan... jest pan człowiekiem, u którego nie powinnam pracować. Żegnam. - Wstała, odwróciła się do niego plecami i pomaszerowała w stronę drzwi. Wyświadczyła mu wielką przysługę, że nie obrała przeciwnego kierunku i nie kopnęła go w krocze. Oj, jak świerzbiła ją noga, żeby to zrobić! Ale wiedziała też, że mimo wszystko musiała wykazać się opanowaniem i zamiast głosu unieść co najwyżej brew.

- Brakuje pani pokory - usłyszała za plecami jego spokojny głos. I właśnie to ją rozsierdziło.

Odwróciła się, czując, że jej policzki płoną z wściekłości. Zmrużyła swoje dwukolorowe oczy do rozmiarów niebezpiecznych szparek, wymierzyła w niego palcem i powiedziała:

- Jeśli mnie brakuje pokory, to pan jest przemądrzałym palantem, który przyszedł na ten świat tylko po to, aby marnować powietrze. Rozumiem, że ma pan bardzo wysokie mniemanie o sobie, a poziom pewności siebie sprawia, że budząc się rano, wali pan głową w sufit. Zastanawiam się tylko, czy wynika to z kompleksów, czy z manii wielkości pełnoobjawowej. Cóż, ja w przeciwieństwie do pana swojej wartości nie mierzę w centymetrach. - Skoro i tak nie miała zamiaru pracować dla tego dupka, mogła sobie pozwolić na takie „uprzejmości”. No i najważniejsze, w swej wypowiedzi zachowała grzecznościową formę „pan”.

- Szczerze mówiąc, nie wróżę pani jakiejś zawrotnej kariery w gabinecie terapeutycznym. Może praca z ludźmi, dajmy na to w sklepie, jako kasjerka, byłaby dla pani dobrym rozwiązaniem? Tam można spotkać się z wieloma różnymi zachowaniami. Z całego serca polecam taką formę treningu, połączoną z obserwacją otoczenia. No i ta pokora, naprawdę warto nad nią popracować, bo

u pani widzę ogromne niedobory w tym temacie. Ogromne. Mówię to z życzliwego serca. I uprzedzając pani komentarz, mam je.

- Jest pan chamem.

- Za to pani zachowanie to szczyt elegancji.

Już miała podejść do niego i naprawdę kopnąć go w klejnoty. Powstrzymała się jednak, uznając, że wygląda na takiego, co to mógłby jej oddać. Uniosła głowę bardzo wysoko, rzuciła mu spojrzenie pod tytułem „Bujaj się”, odwróciła się do niego plecami i zamknęła za sobą drzwi. Zrobiła to najciszej, jak tylko mogła. Dopiero kiedy znalazła się po drugiej ich stronie, dotarło do niej to, że naprawdę chciała mu wygarnąć, że on nie ma serca.

Rozzłościło ją to jeszcze bardziej.

Rozdział 2

- Wiesz, Irysku, co mi ten dupek powiedział? Wiesz? - Kot oczywiście doskonale wiedział, co Marek Wenta powiedział jego ludzkiej przyjaciółce, bo od kiedy wróciła do domu, poinformowała go o tym już pięć razy. Liczył, bo umiał. - I wiesz co? Ja też go zdiagnozowałam! I wiesz, co jeszcze zrobię? Wyślę mu tę diagnozę na maila! Tak właśnie zrobię! - Tak jak powiedziała, tak też uczyniła. Sekundę po tym, jak swoim, w tym momencie najbardziej na całym świecie mściwym, palcem nacisnęła ikonkę „Wyślij”, pożałowała tej decyzji. Oj, bardzo pożałowała. Tak bardzo, że zamknęła na moment swoje dwukolorowe oczy, łudząc się, że to sprawi, iż ten mail zaginie w czeluściach internetu. - Przecież ja taka nie jestem. Co też we mnie wstąpiło? - Poczuli się zażenowana jak wtedy, kiedy została przyłapana przez mamę na kradzieży, czego następstwem było wyrzucenie z domu i zamieszkanie z dziadkami. I tak jak wtedy, tak i teraz nie mogła cofnąć czasu.

Kot przeciągnął się leniwie, oblizał lewą łapkę i wskoczył na fotel, moszcząc się wygodnie na kolanach Julii. Swoim czarnym łebkiem zaczął pocierać o jej dłoń, domagając się pieśczoł. Zaczęła drapać go za uszkiem, wodziła ręką po grzbiecie i podbrzuszu. Dźwięk nadchodzącego SMS-a sprawił, że zaprzestała głaskania, co nie spodobało się pupilowi.

Piotrek: Będę za pół godziny, zrób mi coś do jedzenia.

- Zaraz przyjdzie Piotrek. Zachowuj się - powiedziała do kota tak, jakby ją rozumiał. Uwielbiała z nim rozmawiać. Uwielbiała tego czarnego grubaska.

Irysek z kolei nie lubił Piotra.

Od pierwszego dnia, kiedy mężczyzna pojawił się w mieszkaniu, darli ze sobą przysłowiowe koty. Gdy pewny siebie ludzki samiec stanął w drzwiach, roztaczając wokół specyficzny zapach, Irysek podszedł bliżej, chcąc otrzeć się o nogę mężczyzny i sprawdzić, czy jego kosmiczne zmysły go nie zawodzą. Nie zawiodły do tego stopnia, że ledwo dotknął łydki, został brutalnie odepchnięty. Spojrzenie, jakim uraczył go wtedy Piotr, pozostało w pamięci

Iryska już na zawsze i utwierdziło go w przekonaniu, że musi zrobić wszystko, aby chronić swoją ludzką przyjaciółkę.

Nawet jeśli tym wszystkim było sikanie do butów Piotra.

Julia spojrzała na kota, a potem wskazała głową na ekran laptopa, z którego chwilę wcześniej wysłała wiadomość o wyjątkowo chamskim zabarwieniu.

- Czasem zazdroszczę ci tego, że masz wszystko w dupie. - Zaczęła pisać drugiego maila, w którym przepraszała za swoje zachowanie, zrzucając winę na swojego kota, trudne dni, brzydką pogodę, ból zęba, nieciekawą sytuację polityczną i problemy ze znalezieniem pracy. Nim go wysłała, rozdzwonił się telefon. Odebrała.

- Halo - powiedziała zrezygnowanym głosem. Była zrozpaczona, zdruzgotana i zdecydowana pójść do jakiegokolwiek pracy, jeśli tylko taka by się trafiła.

- Dzień dobry. - Od razu rozpoznała głos Wenty, co na chwilę jakby zbiło ją z pantafelku. Miała teraz dwie możliwości: albo szybko się rozłączyć i zablokować jego numer, albo wysłuchać tego, co ten człowiek ma jej do powiedzenia, i chyba, cóż, przeprosić.

Wybrała drugi wariant.

- Zanim pan cokolwiek powie, proszę przeczytać maila, którego teraz do pana wysłałam. O teraz. W tym momencie. Ma go pan?

- Mam. Czytam.

- I? - zapytała, gdy uznała, że zdążył przeczytać jej wiadomość co najmniej trzy razy. A może i pięć.

- Zrozumiałem.

- Nie powinnam pisać takich rzeczy. - Odczuwała ogromną ulgę, że nie znajduje się w tym samym pomieszczeniu co on i purpura, jaka wykwitła na jej twarzy, nie jest dla niego widoczna. Dla niej natomiast poziom upokorzenia w skali jeden na dziesięć ograniczył się zaledwie do mocnej ósemki. Zawsze to lepsze niż dziesiątka.

- Mówiąc „takich rzeczy”, ma pani na myśli to, że mam znamienne niedobory w korze mózgowej, co bardzo negatywnie wpływa na moje postrzeganie świata i matematyczne zdolności?

- Co? Ja przecież niczego takiego nie napisałam. - Błyskawicznie otworzyła folder z wysłanymi wiadomościami i zaczęła czytać tę, którą do niego wystosowała jako pierwszą.

- Napisała pani, cytuję: „Bezmózgi jełop, który uważa się za najmądrzejszego na świecie, a tak naprawdę gównu wie i pewnie nawet liczyć nie potrafi”.

- Po co pan tak właściwie do mnie dzwoni? - Słyszając jego słowa, czuła się tak, jakby prowadzono ją na szafot, a droga wiodła przez rozwścieczony tłum żądny jej krwi. Warto oczywiście wspomnieć, że sama sobie wybrała taką trasę. I nie tłumaczyło jej to, że kierowały nią emocje.

- Pomimo tego, co się stało, a może właśnie przez to, uważam panią za bardzo ciekawą osobowość. Dawno nikt mnie tak nie zaintrygował, co spowodowało, że postanowiłem zgodzić się na pani propozycję.

- Na moją propozycję? - Była w takim szoku, że kompletnie zapomniała, o jaką propozycję chodzi.

- Pomocy przy remoncie.

- Ale ja panu ubliżyłam przecież. Dwukrotnie, w gabinecie i w mailu. I mimo to pan bierze w ogóle pod uwagę naszą współpracę? Nie ma lepszej kandydatki? Takiej mniej pyskatej?

- Powiedzmy, że pozostałe kandydatki nie trafiły w mój typ. Powiedzmy też, że dopóki nie dostałem od pani maila naszpikowanego obelgami wszelkiego kalibru, wcale nie brałem pod uwagę pani osoby. Muszę jednak przyznać, że zaintrygowało mnie to, z jaką łatwością operuje pani słowem pisanym. Ma pani talent i bardzo oryginalny styl, a ja po przeczytaniu maila nabrałem do pani, nazwijmy to, świeżego szacunku. - Jego głos był bardzo wyważony, więc trudno było stwierdzić, czy robi sobie z niej żarty, czy jednak mówi poważnie.

- Panie Marku, czy pan sobie ze mnie drwi? - Musiała się go o to zapytać. - Ja pana obraziłam. Mam przeliterować to, co powiedziałam?

- Jestem bardzo poważny. Bardzo. I wiem, jak się pisze „jełop”. To co, jest pani zainteresowana?

Milczała przez dwie minuty, w trakcie których kalkulowała, i to wcale nie na zimno, bo było jej bardzo gorąco z wrażeń. Przeciw było to, że wyzwalała go od najgorszych i zapewne będzie o tym pamiętała, i się tego wstydziała już do śmierci. I może nawet jeszcze

trzy dni po. I najpewniej nie wpłynie to pozytywnie na ewentualne ubieganie się o podwyżkę. Natomiast za przemawiało to, że potrzebowała pieniędzy. No i praca u Wenty... Cóż, miała świadomość, że ta robota byłaby spełnieniem jej wcale nie takiego małego marzenia.

- Jeśli po tym wszystkim, co dziś zrobiłam, nie zakwalifikował mnie pan do zawinięcia w kaftan bezpieczeństwa i zaklejenia ust szarą taśmą, to tak, jestem zainteresowana. - Wypowiadając te słowa, uszczypnęła się kilkukrotnie, żeby sprawdzić, czy to wszystko się jej czasem nie śni. Ból, jaki poczuła, utwierdził ją w przekonaniu, że jednak nie. Że to prawda i Wenta rzeczywiście rozważyła jej kandydaturę. Kurde, zdążyła jeszcze powiedzieć sobie w myślach, jeśli on mnie przyjmie, to może powinnam pomyśleć o otwieraniu drzwi do jego gabinetu z kopa. Na pewno zrobi to na nim piorunujące wrażenie.

- Proszę wysłać mi SMS-em swój adres. I do zobaczenia w sobotę. Może być o dziesiątej?

- Tak.

Gdy się rozłączył, Julia zastygła w bezruchu i w lekkim bezdechu.

- Co to było, do jasnej ciasnej? - zapytała Iryska i będąc ciągle w niemałym szoku, wysłała swój adres. Potem odłożyła telefon na ławę, położyła się na kanapie i patrzyła w sufit, próbując zrozumieć to, co przed momentem się wydarzyło. Gdzie tam przed momentem... Przez cały dzień. Myślała, dumiała, marszczyła nos i czoło, drapała kota za uchem. Chwilę później usłyszała dźwięk przekręcania klucza w drzwiach. - Piotrek! - wrzasnęła i popędziła do kuchni. Zapomniała zupełnie o tym, że miała mu zrobić coś do jedzenia. Pech chciał, że czarny kot zaplątał się pod jej nogami w momencie, w którym jej ubrana w skarpetkę stopa znalazła się na śliskiej kuchennej płytce. Chcąc złapać równowagę, chwyciła za rączkę od patelni stojącej na kuchence. Nie zrobiła tego dlatego, że poczuła, iż przedmiot ten przybędzie jej z pomocą niczym rycerz na białym koniu i powstrzyma przed katastrofą. Nic z tego. Rączka od patelni była pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się jej w oczy, a jak to się mówi, tonący brzytwy się chwyta. W chwili, w której ją złapała i zrozumiała, że nie ma szans na cofnięcie dłoni, przypomniała

sobie, że na patelni znajduje się krwistoczerwony sos do spaghetti, a ona ma na sobie nową, białą i drogą koszulę, którą tak naprawdę miała zamiar oddać zaraz po rozmowie kwalifikacyjnej.

Z tej okazji nawet metki z niej nie zdjęła.

- Jestem głodny - usłyszała głos Piotra, który wszedł do mieszkania. Miał swój komplet kluczy, więc nie musiała otwierać mu drzwi. W tym samym czasie zawartość patelni poszybowała w górę, aby chwilę później wylądować na stojącej w dziwnym rozkroku Julii, jej nowej koszuli, kocie, podłodze i ścianach.

- Kurwa! - Jeśli bluźniła, znaczyło to, że dzieje się coś wyjątkowego. Zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. I Piotrek doskonale o tym wiedział.

- Co się... - Zatrzymał się w pół zdania, wytrzeszczając oczy. Julia stała na środku kuchni i wyglądała tak, jakby przed momentem zabiła kogoś patelnią, którą dzierżyła w dłoni, a ciało upchnęła w szafce pod zlewem. Jej włosy, twarz i część ubrania, które na sobie miała, utyłane były czerwonym mięsem.

- O nic nie pytaj. - Posłała mu zbolale spojrzenie, to znaczy ociekające sosem do spaghetti.

- Piłaś! - warknął.

- Jeszcze nie. Ale zaraz to naprawię. - Przeniosła swój wkurzony wzrok na Iryska, który... zabrał się za zlizywanie sosu z podłogi. Bardzo chciała w tym momencie być zła na swojego kota, ale jakoś nie umiała. Z wielkim trudem panowała nad tym, żeby się nie roześmiać.

- Mam nadzieję, że to nie jest mój obiad, bo jeśli tak, to będę zły. Wiesz, że jak jestem głodny, to jestem zły? - zapytał, a w jego głosie dało się słyszeć poirytowanie.

- To twój obiad. Irysek wszedł mi pod nogi i straciłam równowagę. - Kiedy to mówiła, patrzyła na kota. Ten z kolei wyglądał tak, jakby niezmiernie bawiła go cała ta sytuacja, co swoją drogą było wręcz nieprawdopodobne.

- Pieprzony sierściuch! Ile razy ci mówiłem, żebyś go wyjebała? Jeśli ty tego nie potrafisz zrobić, to ja się tym zajmę! - Ruszył w stronę kota, który wyczuwając zagrożenie, najeżył się i zaczął prychać.

- Zaraz zrobię ci coś do jedzenia. Doprowadzę się do porządku i dostaniesz obiad. Przecież tak naprawdę nic wielkiego się nie stało. - No dobra, pomyślała, poza tym, że muszę teraz zostawić sobie koszulę, która kosztowała ponad trzy stówy. No i przecież te czerwone ściany też trzeba będzie pomalować, bo trochę jak w rzeźni się zrobiło. Nie planowałam malować kuchni. Czyli będzie potrzeba więcej farby i innych rzeczy. A to wszystko kosztuje. Dobra, potem się tym zajmę. - Usiądź. Daj mi pół godzinki...

- Jakie pół godzinki? Nie po to tłułem się przez całe miasto, żeby teraz czekać na jedzenie pół godzinki! Gdybym wiedział, jak mnie ugościsz, pojechałbym do siebie. I wiesz co, tak zrobię. Aha, jeszcze jedno: póki on tutaj będzie - wskazał na Iryska - mnie nie zobaczysz.

- Przecież wiesz, że nigdy nie pozbędę się tego głupola. Ja go kocham.

- Wolisz tego zapchlonego sierściucha ode mnie? - Rozbryzg śliny Piotr miał, doprawdy, imponujący.

- Piotrusiu, daj już spokój. Uwielbiam was obu. - Wyciągnęła dłoń w kierunku swojego chłopaka, ale ten ją odtrącił. Agresywnie.

- Zabieraj łapy. Więcej mnie tu nie zobaczysz. - Klucze od jej mieszkania rzucił na podłogę. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jego już nie było.

- Zadowolony jesteś? - Spojrzała na kota. - No pewnie, że zadowolony.

Odpowiedziało jej radosne miauknięcie.

Weszła do łazienki, stanęła przed lustrem i przechyliła lekko głowę w prawą stronę, a potem w lewą. Po kilku sekundach zaczęła się śmiać, sama tak naprawdę nie wiedząc z czego. Ściągnęła ubranie, chwyciła za rączkę od prysznicza i splukała z siebie pozostałości obiadu, a potem odkręciła kurek, moszcząc się wygodnie w zagłębieniu wanny. Podłożyła sobie pod głowę ręcznik, przymknęła powieki i oddała się głośnym przemyśleniom:

- Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że twój chłopak żeruje na tobie jak lichwiarz, a ty z największą ochotą oddajesz mu wszystko to, co jest dla ciebie cenne. Zawartość lodówki, swoją pochwę, czas i serce. Coraz trudniej ci z nim być, ale boisz się też

zostać sama. A wiesz przecież, że dorosłość polega na tym, że podejmuje się też trudne decyzje. Nie tylko kupuje legalnie wódkę.

Sięgnęła po telefon, który zawsze miała pod ręką, zważając na to, że jej mama może zadzwonić o każdej porze dnia i nocy. Gdyby nie odebrała, tamta gotowa była wsiąść w pierwszego lepszego busa i przyjechać do Łodzi. Nie wiązało się to z jakąkolwiek troską, raczej sposobnością do zbesztania córki. Honorata Radosna nosiła w sobie mnóstwo żalu do swojej jedynaczki, która wiele lat temu śmiała wyjąć jej z portfela pięćdziesiąt złotych i zaprosić koleżanki na lody. Zresztą nie tylko to było powodem do tego, aby traktować własną córkę źle. Julka miała mnóstwo kompleksów, w które wpędziła ją jej własna matka. Odtrącona przez rówieśniczki, które wyśmiewały jej dwukolorowe oczy, paranoicznie wręcz łaknęła ich uwagi. Dzieci z jej klasy chodziły po lekcjach na lody, ale jej nikt nie zapraszał. Nie śmiała prosić w domu o pieniądze, z góry zakładając, swoją drogą słusznie, że ich nie dostanie. Gdy któregoś wieczora mama poszła się myć, ona podeszła na paluszkach do jej torby i drżącymi dłońmi wyjęła banknot. Kiedy następnego dnia zobaczyła, że koleżanki zmierzają do sklepu, pobiegła za nimi i nim któraś się odezwała, zaprosiła je na lody.

Z miejsca została zaakceptowana.

Leżąc w wannie z telefonem w dłoni, postanowiła zrobić przeprosinowe zdjęcie dla Piotra. I chociaż w gruncie rzeczy nie czuła się szczególnie winna zaistniałej sytuacji, to coś jej podpowiedziało, żeby tak właśnie postąpiła. Żeby się ukorzyła, żeby zamiotła wszystko pod dywan i żeby już było dobrze. Gdy uznała, że poza, którą przyjęła, ocieka seksem, zrobiła sobie fotkę. Miała smykałkę do fotografii, a w połączeniu z programem do obróbki graficznej spod jej ręki wyszło małe artystyczno-erotyczne dzieło sztuki.

Jej pełne usta były lekko rozchylone, a mokre włosy tworzyły seksowną kompozycję, przyklejając się do czoła, policzka i ramion. Wpatrywała się intensywnie w obiektyw, trzymając jedną dłoń na piersi w taki sposób, żeby sutek był bardzo mocno wyeksponowany. Takie pociągające widać i nie widać. Uśmiechając się, napisała wiadomość do Piotra.

Julia: Mam nadzieję, że taka forma przeprosin wystarczy.

Przyjmujesz?

Odpowiedź przyszła po minucie.